

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0127-8287

rodzina

NR 4
(1567)
1994

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● KWIECIEŃ 1994 ● CENA 7000 ZŁ



Bierzmowanie w Stargardzie Szczecińskim

W dniu 26 września 1993 r. bp Wiesław Skołucki — ordynariusz diecezji wrocławskiej — udzielił Sakramentu Bierzmowania młodzieży z parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Stargardzie Szczecińskim. Na tę uroczystość przybył także ks. inf. Stanisław Bosa — dziekan dekanatu szczecińskiego.

Dostojnych Gości powitał miejscowy proboszcz ks. Krzysztof Groszak, a następnie rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana.

Homilię wygłosił Biskup Ordynariusz, który podkreślił, iż Biskupi — jako następcy Apostołów — mają władzę udzielania Ducha Świętego tym, którzy zostali już odrodzeni w Sakramencie Chrztu.

Powitanie Dostojnych Gości przez Radę Parafialną



Bp Wiesław Skołucki udziela Sakramentu Bierzmowania

„Otrzymacie dar Ducha Świętego” — powiedział Ksiądz Biskup. „Będzie On duchowym znamięm, dzięki któremu staniecie się w doskonalszy sposób obrazem Chrystusa i członkami Jego Kościoła”.

Na zakończenie uroczystości Ks. Proboszcz — w imieniu swoim i całej parafii — podziękował Ks. Biskupowi oraz Ks. Dziekanowi za przybycie do Stargardu Szczecińskiego i udzielenie Sakramentu Bierzmowania.

Ks. Biskup zaś złożył serdeczne życzenia młodzieży, która przyjęła Sakrament Bierzmowania, by była wierna nakazom Ducha Świętego i szczerze rozwijała w życiu Jego dary. Przekazał również pozdrowienia od Pierwszego Biskupa Tadeusza R. Majewskiego.

JÓZEF LEGIĘDŹ Stargard Szczeciński

To jest Ciało moje, które za was będzie wydane



W Kościele bardzo ważne miejsce zajmuje Eucharystia, którą Jezus Chrystus ustanowił podczas Ostatniej Wieczerzy. Stanowi ona istotny element dzieła zbawienia. W osobie Jezusa Chrystusa i w Eucharystii ludzkość wraca do Ojca. Całe bogactwo Eucharystii odnajdujemy w czterech tekstach nowotestamentowych (Łk 22, 15-20; Mt 26, 26-29; Mk 14, 22-25; 1 Kor 11, 23 nn).

„Tak nadszedł dzień Praśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: *Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożywać*. Oni Go zapytali: *Gdzie chcesz abyśmy ją przygotowali?* Odpowiedział im: *Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, usianą; tam przygotujcie*. Oni poszli, znaleźli salę jak im powiedział, i przygotowali Paschę” (Łk 22, 7-13).

Zgodnie z Księgą Wyjścia (Wj 12) rytuał paschalny był ściśle związany z oswobodzeniem Izraela z niewoli egipskiej. Sama nazwa „pascha” pochodzi od hebrajskiego czasownika „pasach”, oznaczającego tu przeście Jahwe ponad domami Izraelitów, aby ocalić ich od zagłady. Krwią zabitych baranków mieli Izraelici posmarować wejścia do domów i wspólnie, całymi rodzinami spożywać ich mięso. Krew ta ocaliła pierworodnych w domach izraelskich od śmierci. Posiłek zaś, spożywany w tym samym czasie, wiązał członków szczepów izraelskich, przygotowujących się do wyruszenia z niewoli. W ten sposób rytuał ten oddzielał Izraelitów od Egipcjan i tworzył z nich wspólnotę, którą Bóg wybawił i wziął na własność. Odtąd Izrael powinien co roku

obchodzić Paschę jako pamiątkę wyjścia z Egiptu.

Według synoptyków Ostatnia Wieczera była z pewnością wieczerzą paschalną. „A gdy nadeszła pora, zajęli miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gorąco pragnętem spożyć tę Paschę z wami, z nim będę cierpieł. Albowiem powiadam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym (...)*.

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane*. Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana. To czyńcie na moją pamiątkę*”. (Łk 22, 14-20).

Jezus Chrystus jest „Chlebem życia”, najpierw przez swoją naukę, która wierzącym w nią otwiera dostęp do życia wiecznego (J 6, 26-51), a potem przez Ciało i Krew, wydane do spożywania i do picia (J 6, 51-58). Zbawiciel doskonale znał nasze potrzeby. Nic więc dziwnego, że w przekazanej nam modlitwie kazał prosić: „*Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj*” (Mt 6, 11) i jednocześnie zapewnił nas: „*O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam*” (J 16, 23). Jezus wiedział, że nasze życie trzeba zasilać, krzepić chlebem. Chleb stał się codziennym pokarmem człowieka. Zbawiciel wiedział, ile trudu wymaga przygotowanie pokarmu, zdobycie chleba.

Ale Chrystus jednocześnie uczył, że nie samym chlebem żyje człowiek. Szatanowi odpowiedział „*każdym słowem, które*

pochodzi z ust Boga” (Mt 4, 4). Natomiast ludziom, którzy przybyli do Kafarnaum powiedziała: „*Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się*” (J 6, 26). A następnie dodał: „*Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem*” (J 6, 55).

Jezus Chrystus w okolicach Kafarnaum zapowiedział ustanowienie Eucharystii. Ostatnia Wieczera stała się punktem kulminacyjnym spełniania tej obietnicy. To dla nas Chrystus brał chleb w swoje ręce, aby błogosławić i modląc się nad nim, przemienić go w swoje Ciało i dawać pokarm dla naszych dusz. Jezus widział nie tylko Apostołów zebranych wokół wieczernikowego stołu, ale wszystkich ludzi, którzy pragną chleba z nieba. Chrystus dostrzegał trud naszego codziennego życia, a w nim potrzebę Bożej pomocy, dlatego zostawił nam pokarm ku żywotowi wiecznemu: „*Kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki*” (J 6, 58). Jest to cud miłości.

Uczestnicząc we mszy św., jednoczymy się przez Komunię z Ciałem Pana, a w Nim ze wszystkimi Jego członkami. „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” (1 Kor 10, 16-17). Eucharystia jest nie tylko sakramentem ofiary Jezusa Chrystusa, ale także sakramentem miłości i zjednoczenia w Ciele Chrystusa.

„*W dniu tak uroczystego święta postarajmy się zgłębić, co w nim wystawiamy, a więc zastanówmy się nad zmartwychwstaniem, przejściem i nad zmianą miejsca pobytu. Chrystus bowiem, bracia moi, nie cofnął się od tego, co było, ale zmartwychwstał; nie wrócił, lecz przeszedł; nie rozpoczął na nowo swego pobytu wśród nas, ale zmienił jego miejsce. Jednym słowem to, co my dziś tak uroczysto obchodzimy, Pascha, oznacza przejście, a nie powrót.*

Gdyby Chrystus Pan, po śmierci na krzyżu, na nowo powrócił do życia, do naszego obecnego życia, śmiertelnego i pełnego cierpień nazwałbym to nie przejściem, ale powrotem, nie zmianą na coś wyższego, ale powrotem do poprzedniego stanu. On jednak przeszedł teraz do nowego życia. Przeto i nas wzywa do przejścia, wzywa nas do Galilei, w której obiecano nam widzieć Zmartwychwstałego”.

Św. Bernard z Clairvaux (1091-1153)

Stosunek Unii Utrechckiej do innych Kościołów

1. Kościoły Unii Utrechckiej uważają się za **Kościoły lokalne**, w których, mimo całej ludzkiej niedoskonałości i grzechu, także mimo podziałów, które z użyciem wszelkich sił starają się przezwyciężyć, istnieje jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół. Kościoły lokalne zrzeszone w Unii Utrechckiej tworzą Kościoły autonomiczne, obejmujące większą ilość biskupstw, jak i biskupstwa autonomiczne. Wszystkie one, niezależnie od historycznych korzeni i wynikających z tego faktu różnic, łączą to, że są kontynuacją **starego, niepodzielnego Kościoła Wschodu i Zachodu** na Zachodzie. Dążą one do jedności Kościołów chrześcijańskich w oparciu o wiarę starego, niepodzielnego Kościoła. Wyraz temu przekonaniu dano już podczas zawierania Unii Utrechckiej w 1889 r. w wydanej wówczas przez biskupów i po dziś dzień zachowującej fundamentalne znaczenie **Deklaracji Utrechckiej**. Kierując się powyższymi zasadami, Kościoły Unii Utrechckiej uczestniczą w ruchu ekumenicznym.

2.a. **W Kościele Prawosławnym** Wschodu znajduje Kościół Starokatolicki ten sam starokościelny fundament jak u siebie, toteż ponownie zjednoczenie z nim uważa od dawien dawna za swe podstawowe pragnienie. Ma nadzieję, że dialog prowadzony przez komisje obu Kościołów, który został sfinalizowany w 1987 roku, doprowadzi do realizacji tego celu. W Kościołach starokatolickich odbywa się recepcja wyników tego dialogu. Międzynarodowa Konferencja Biskupów Starokatolickich (MKBS) oczekuje, że to samo dzieje się w Kościołach prawosławnych; myśli ona o tym, by w odpowiednim momencie podjąć z Kościołem Prawosławnym rozmowy na temat konsekwencji wynikających z dialogu, których celem byłaby konkretna realizacja wspólnoty.

2.b. W wielu krajach istnieją bliskie stosunki ekumeniczne z poszczególnymi **Kościołami staroorientalnymi**. Ogólny dialog Unii Utrechckiej z tymi Kościołami czeka jeszcze na realizowanie.

3.a. **Wspólnota Kościołów Anglikańskich** traktowana była przez starokatolików już w ubiegłym stuleciu za wspólnotę szczególnie im bliską, gdyż lepiej niż Kościoły reformacyjne kontynentalnej Europy przechowała ona wiarę i ustrój starego Kościoła. Uwidocznili się to w sposób szczególny w życiu sakramentalnym tego Kościoła oraz w nieprzerwanym przekazywaniu jego trójstopniowego urzędu. Kościół Utrechtu wysuwał przez dłuższy czas teologiczne obiekcje w sprawie uznania święceń anglikańskich. Wątpliwości te udało się jednak przezwyciężyć, tak że w 1925 r. Kościół Utrechtu oraz cała MKBS uznały oficjalnie święcenia anglikańskie.

3.b. W 1931 roku i w latach następnych Kościoły anglikańskie i starokatolickie ogłosiły wspólnotę na podstawie wzajemnego uznania się za Kościoły katolickie. Tekst porozumienia opracowała w lipcu 1931 r. w Bonn Komisja Anglikańsko-Starokatolicka. Polski Narodowy Kościół Katolicki w Stanach Zjednoczonych (PNKK) i Kanadzie (PNKK) zawarł w 1946 r. własne porozumienia z Kościołem Episkopalnym Stanów Zjednoczonych Ameryki, a w 1958 r. z Kościołem Anglikańskim Kanady; oba te porozumienia anulował jednak w 1978 r., gdy Kościoły te zaczęły udzielać święceń kapłańskich kobietom.

3.c. Od tego czasu poszczególne uchwały Kościołów anglikańskich w sprawie stosunków z innymi Kościołami i udzielania święceń kapłańskich kobietom skłaniały MKBS do zajmowania

stanowiska. MKBS podkreślała, że sprawa przywrócenia jedności, o której mówiły anglikańskie plany unijne, leży także jej bardzo na sercu, lecz zrealizowanie tej jedności wymaga od zaangażowanych Kościołów spełnienia pewnych niezbędnych warunków w dziedzinie wiary i życia. MKBS zwróciła uwagę, że warunki te nie zostały spełnione w sposób zadowalający w niektórych anglikańskich planach unijnych i że fakt ten może zagrozić prawdziwej jedności. MKBS oświadczyła, że biskupi starokatolicki nie mogą ponosić w tych kwestiach współodpowiedzialności za postępowanie anglikańskich prowincji kościelnych, gdyż bezpośrednią odpowiedzialnością za podejmowane działania można obarczyć jedynie zaangażowane Kościoły anglikańskie.

W sprawie święceń kapłańskich kobiet, udzielanych przez niektóre anglikańskie prowincje kościelne, MKBS oświadczyła, że nie może ich zaakceptować i że kwestia ta musi być przedmiotem rozważań wszystkich Kościołów, które trzymają się wiary i urzędu starego Kościoła. Od momentu złożenia odpowiednich oświadczeń (1976) sprawa święceń kapłańskich kobiet stała się w wielu Kościołach Unii Utrechckiej i poza nią kwestią jeszcze pilniejszą, toteż uważamy, że ówczesna propozycja MKBS, zmierzająca do podjęcia dialogu na temat podstawowych kwestii teologicznych związanych z ordynacją kobiet, staje się dzisiaj jeszcze bardziej aktualna i godna realizacji.

W odniesieniu do Kościołów anglikańskich MKBS kieruje się zasadą, że pytać trzeba nie tylko o to, czy istnieje wystarczająco wiele elementów zgodnych umożliwiających ustanowienie i utrzymanie wspólnoty, lecz także, czy różnice muszą koniecznie prowadzić do podziału. MKBS zaprzeczyła faktycznie ostatniemu stwierdzeniu, utrzymując wspólnotę mimo wszelkich trudności. W postawie tej wspierają ją doświadczenia — co prawda różne — które zebrała od 1931 r., tj. od momentu istnienia wspólnoty.

4. W 1965 r. między MKBS a **Kościołami episkopalnymi Portugalii i Hiszpanii** jak i z **Niezależnym Kościołem Katolickim Filipin** zawarta została ugoda w sprawie ustanowienia wspólnoty kościelnej; ma ona takie samo brzmienie jak odpowiedni dokument podpisany w Bonn w 1931 r. przez Komisję Anglikańsko-Starokatolicką. Kościoły episkopalne Portugalii i Hiszpanii mają podobny historyczny rodowód jak Kościoły Unii Utrechckiej. Nawiązały one jednak ściślejsze stosunki z anglikanami, także swoje sakry biskupie otrzymały od biskupów anglikańskich. W toku dalszego rozwoju przyjęto je zresztą do Wspólnoty Kościołów Anglikańskich (1980).

Niezależny Kościół Katolicki Filipin wyłonił się pod koniec XIX wieku z narodowo-kościelnego ruchu wyzwolenczego i w pierwszym etapie trzymał się zasad starokatolickich. Później jednak jego ówczesne kierownictwo uległo wpływowi amerykańskich unitarian, na co strona starokatolicka odpowiedziała zerwaniem wszelkich kontaktów. Po drugiej wojnie światowej nastąpiła reorientacja. Niezależny Kościół Katolicki Filipin podpisał w 1947 r. trynitarnie wyznanie wiary, w 1948 r. Kościół Episkopalny w Ameryce udzielił jego przedstawicielom sakry biskupiej. Tym samym została też utworzona droga do ustanowienia wspólnoty z Kościołami Unii Utrechckiej. Jeden z biskupów PNKK, działając też w imieniu MKBS, był w 1969 r. współkonsekratorem trzech biskupów filipińskich. W ostatnim czasie czynione są starania, by wspólnocie Unii Utrechckiej z Kościołem Filipińskim nadać bardziej praktyczną treść.

5. **Z Kościołem Rzymskokatolickim** rozwinęły się od Soboru Watykańskiego II przyjazne stosunki międzykościelne. Już w

okresie wcześniejszym Rzym nigdy nie kwestionował ważności święceń starokatolickich. Warunki, jakie stawiał Kościół Rzymskokatolicki przed Soborem Watykańskim II w odniesieniu do podjęcia dialogu z poszczególnymi Kościołami Unii Utrechckiej (Holandia, USA), zostały potem uznane za nieaktualne. Tak więc w poszczególnych państwach prowadzono i prowadzi się oficjalny dialog na płaszczyźnie krajowej, dialog, który przynosi pozytywne wyniki.

Starokatolicy zdają sobie sprawę, że wiele elementów wspólnej tradycji zachodnio-katolickiej łączy ich z Kościołem Rzymskokatolickim. Mimo że starokatolicy czują się bardzo związani z Kościołem zachodnio-katolickim i poszukują jego jedności, to jednak zasadnicze i decydujące znaczenie przywiązują do tego, by tradycja zachodnia nie była postrzegana jako czynnik wyizolowany, lecz w łączności z tradycją wschodnią; przekonaniu temu dają wyraz w powoływaniu się na tradycję niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia. W 1970 r. MKBS ogłosiła deklarację w sprawie „prymatu w Kościele”, w której potwierdziła treść wcześniejszych deklaracji, które powiadały, że starokatolicy uznają historyczny prymat w rozumieniu starego Kościoła, który uważał biskupa Rzymu za primus inter pares (pierwszy między równymi). Uznanie to zostało teraz doprecyzowane poprzez wypowiedź, że prymat jest urzędem służby na rzecz jedności i jako taki jest zobowiązany do utrzymywania służebnej łączności z wszystkimi biskupami i Kościołami lokalnymi.

Uzupełniająco trzeba jednak dodać, że rzymskokatolickie dogmaty w sprawie prymatu jurysdykcyjnego papieża i nieomyślności jego urzędu nauczycielskiego stanowią w dalszym ciągu największy problem dla jedności.

MKBS pragnie podjęcia dialogu na płaszczyźnie międzynarodowej. Dialog taki musiałby podjąć m.in. takie tematy, jak problem prymatu i miejsce świeckich w Kościele.

6. **Z Kościołami ewangelicko-luterańskimi i ewangelicko-reformowanymi** istniały już w okresie zawierania Unii Utrechckiej przyjazne stosunki, które z biegiem czasu zostały pogłębione. W dużej mierze dokonano się to w ramach ruchu ekumenicznego. Mimo bardzo intensywnej współpracy praktycznej realizowanej w wielu miejscach i głębokiej teologicznej wymianie poglądów na płaszczyźnie personalnej, nie odbył się dotychczas żaden oficjalny dialog teologiczny na płaszczyźnie międzynarodowej, a nie licząc Niemiec, dialogu takiego nie prowadzono także na płaszczyźnie krajowej lub regionalnej. Kwestie, które wymagałyby wyjaśnienia w dialogu, dotyczą przede wszystkim rozumienia Kościoła, jego jedności i urzędu, sakramentologii i pojmowania zbawienia.

7. Postawa ekumeniczna Kościołów Unii Utrechckiej przejawia się poza tym w ich współpracy w ramach Światowej Rady Kościołów, gdzie — zwłaszcza w Komisji Wiara i Ustrój — uczestniczą w dialogu multilateralnym. Czynnikiem to one w oparciu o wiarę starego niepodzielnego Kościoła Wschodu i Zachodu, przy czym obok innych już wspomnianych problemów, szczególnym wyzwaniem staje się kwestia rozumienia Ducha Świętego. Kościoły Unii Utrechckiej, kierowane duchem ekumenizmu, uczestniczą w procesie koncyliarnym na rzecz sprawiedliwości, pokoju i zachowania stworzenia, jak i w pracy ekumenicznej na płaszczyźnie krajowej, regionalnej i lokalnej.

MKBS akceptuje jednomyślnie przedstawiony tekst jako oficjalną prezentację stosunków, jakie Unia Utrechcka utrzymuje z innymi Kościołami.

Biskupi Kościołów starokatolickich i Kościoła rzymskokatolickiego w Scranton (USA)



Ze zwyczajów staropolskich

Cykl świąteczny Wielkiej Nocy

Wielkanoc i cykl świąt wiosennych obchodzony jest jako święto zwycięstwa, niepokonanego, nieustannie odradzającego się życia, święto wielkiej nadziei i wielkiej obietnicy nieśmiertelności i zmartwychwstania. Mówi o tym stara, wielkanocna pieśń kościelna:

*„Chrystus zmartwychwstał jest
na nasz przykład dan jest
iż mamy zmartwychwstać
z Panem Bogiem królować, Alleluja”*

Pieśń ta śpiewana w Niedzielę Wielkanocną podczas rezurekcji miała przekonywać wiernych, że największe dramaty ludzkiego życia, cierpienie i śmierć dla sprawiedliwych są tylko krótkotrwałą próbą i progiem do życia wiecznego i wiecznej nieśmiertelności.

Cykl świąteczny Wielkanocy i przede wszystkim sama Wielkanoc obchodzone są w porze wyraźnych już oznak wiosny. Głównym znamieniem tych świąt jest zatem radość życia i radość istnienia, każdego roku na nowo pobudzane przez niezwykłe misterium odradzania się całej natury i wiosennej płodności.

Radość ta cechuje także polskie obchody cyklu świątecznego Wielkanocy, uroczyste i wesole, bogate w obrzędy i liczne zwyczajowe domowe i towarzyskie, w spotkania, poczęstunki i beztrudne zabawy. I radości tej, stanowiącej istotę wielkanocnych obchodów świątecznych nie mogą całkowicie przytłumić ani umartwienia i powaga wielkopostna, ani nawet smutek i żałoba Wielkiego Tygodnia. Bo nawet w obchodach wielkopostnych obecne są pewne, choć niezbyt liczne, momenty zabawy i rozrywki i skrywanej wesołości, usankcjonowane przez tradycję i obyczaj. Zaś Wielki Post nieodłączną częścią obchodów wielkanocnych jest wprowadzeniem do wielkiego, radosnego, wiosennego świętowania.

Wiosenny cykl świąteczny Wielkiej Nocy otwiera Środa Popielcowa zwana też Popielcem lub Środą Wstępną ponieważ jest pierwszym dniem Wielkiego Postu i wstępem do obchodów wielkopostnych.

W tym dniu, podczas nabożeństwa głowy uczestniczących w nim wiernych posypuje się popiołem ze spalonych, ubiegłorocznych palm, a księża, każdemu z osobna, przypominają o śmierci, marności i przemijaniu rzeczy ziemskich słowami: „pamiętaj człowieku, że z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Obrzęd ten ma nakłaniać wiernych do gorliwszych praktyk religijnych, do pobożnych rozmyślań, do żalu i pokuty za grzechy, do umartwień i postów.

Niegdyś obrzęd ten miał również wyznaczać ostateczny kres zabaw i hulanków zapustnych. Ale jeszcze na początku naszego stulecia, a nawet w latach późniejszych zabawy te i psoty trwały nadal przez całą niemal Środę Popielcową, tak jakby żywiołowa, rozhułkana, karnawałowa wesołość nie mogła się od razu wyciszyć i ustąpić miejsca wielkopostnej powadze.

Podobnie więc jak zapusty, po gościńcach wiejskich i na przedmieściach miast chodzili jeszcze przebierańcy, baby, dziady, Cyganie, chodzili chłopcy przebrani za niedźwiedzie, kozy i inne zwierzęta, zaczęli przechodniów, gonili dziewczyny, płatali różne figle i wymuszali poczęstunek, lub datki pieniężne. Sama zaś ceremonia kościelna i proch sypany na głowy były dla wesołków pretekstem do różnych psot i nagany godnych zabaw, połączonych z rozrzucaniem popiołu.

Powoli jednak, w miarę jak upływał dzień Popielca, wszystkie te zabawy, tańce i śmiechy, będące przedłużeniem i echem zapustnej swawoli, ustępowały wielkopostnej powadze. Po wsi obnoszono garnek z żurem, a w domach i także w karczmie, i to na widocznym miejscu, wieszano na

sznurku śledzia, lub jego szkielet. Żur i śledź miał bowiem na długi czas zastąpić smaczne i obfite jado zapustne. W ciepłym miejscu na piecu ustawiały więc gospodynie garnki z zaczynem z mąki żytniej na ów postny, cienki i kwaśny żur, podstawową potrawę w wielkopostnym jadospisie. Przy nastawieniu żuru podśpiewywano zwykle:

*„...wstępna środa następuje
kuchareczka żur gotuje”.*

Tak więc Środa Popielcowa otwiera Wielki Post, trwający sześć tygodni, który ma być przygotowaniem do obchodów świąt religijnych, oczyszczeniem, ma też przybliżyć wiernym najważniejsze tajemnice wiary. Ponad to Kościół zobowiązuje wiernych do szczególnych zachowań, zabrania hucznych zabaw i wesel. A wszystko dla oczyszczenia duszy i ciała, dla godnego i pełnego uczestnictwa w obchodach wielkiego święta Zmartwychwstania Chrystusa.

W Polsce przez całe wieki, nader gorliwie wypełniano zalecenia kościoła na Wielki Post. „Polak woli człowieka zabić niż łamać post” — mawiano. Jest to zjawisko zdumiewające, zwłaszcza jeśli zważy się wielkie zamiłowanie naszych przodków do uciech stołu i upodobania w jedzeniu obfitym, smacznym i tłustym. Jedynie w domach magnackich i niektórych bogatych klasztorach post nie był zbyt dokuczliwy. Poza tym jednak w całej Polsce, a już zwłaszcza na wsi, mięso, tłuszcze, a nawet nabiał i cukier niemal całkowicie zniknęły ze stołów. Na wsi żywiono się przystojowym żurem, kartoflami, gotowaną rzepą, chlebem, sokiem z kwaszonej kapusty i zupą postną „kapuśniarką” i niewielką ilością solonych śledzi. Potrawy kraszono skąpo olejem.

Do takich postów często zmuszały ludzi nie tylko względy religijne, ale także konieczność i trudne warunki życia i bieda. Przednowek na wsi bywał zazwyczaj ciężki.

Podczas Wielkiego Postu narzucano sobie jeszcze inne zmartwienia. Wiele osób np. całkowicie rezygnowało z palenia tytoniu. Odkładano też instrumenty muzyczne. Niedozwolona była muzyka, ustawały śpiewy, wszelkie zabawy i spotkania, a młodzież i dzieci karcono za głośniejsze śmiechy i krzyki. Na całe sześć tygodni ustawało życie towarzyskie. Zastępowało je wspólnie odmawianie pacierzy i czasem, głównie w dworach, wspólna lektura pobożnych książek. Rygorom tym ludzie poddawali się bez protestu.

Ciszę tę i spokój, w połowie okresu wielkopostnego, przerywały hałaśliwe obchody Półpościa zwanego też Śródpościem. Drewniane młoty z hukiem „wybijają” połowę postu. Ze wszystkich stron dobiegał głośny klekot drewnianych kołatek, grzechotek, terkotek. Ze śmiechem wykrzykiwano: „półpościec, półpościec”, a o drzwi domów, zwłaszcza zamieszkałych przez urodziwe panny rozbijano skorupy garnków i garnki napełnione popiołem. Zabawy takie tolerowane były nawet przez najpobożniejsze osoby. Zapowiadały bowiem zbliżenie się innego, wesołego czasu świątecznego.

W czasach obecnych wszystkie zakazy i nakazy wielkopostne zostały złagodzone. Ale ostatnie tygodnie Wielkiego Postu są — jak w przeszłości — czasem wielkich, intensywnych przygotowań do domowych obchodów świątecznych Wielkiej Nocy.

W czwartą niedzielę Wielkiego Postu, zwaną Białą lub odwrotnie Czarną, a niekiedy Śmiertną odbywał się obrzęd niszczenia (topienia lub palenia) kukły — zwykle postaci kobiecej. W zależności od regionu zwano ją: Marzanną, Moreną, Marzaniokiem lub Śmiercią, Śmierką, Śmiercią. Postać ta była wyobrażeniem zimy i śmierci, chorób, zła i udręk nekających ludzi w okresie zimowym. Rytuał topienia Marzanny dokonywany był w intencji zmiany pór roku i miał on spowodować szybkie nadejście wiosny. Łączył się z nim obrzęd Nowego Łata — Gaika Zielonego — gałęzi wiecznej zielonej, którą — po zniszczeniu symbolu zimy — triumfalnie wprowadzano do wsi.

Niedziela Palmowa nazywana też Kwietną lub Wierzbną jest początkiem najważniejszych obchodów i obrzędów kościelnych bezpośrednio już związanych ze świętem Wielkiej Nocy. Kościół święci w tym dniu triumfalny wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Uroczyste procesje w dzień Niedzieli Palmowej, rozpoczęły się w IV wieku, sam zaś zwyczaj święcenia gałązek zielonych — palm wielkanocnych wprowadzono do liturgii w XI w.

Gałąź zielona od wieków była symbolem życia, sił witalnych, radości i corocznej odnowy roślin. Zapowiadała ich kwitnienia i owocowanie.

W całej Polsce, Niedziela Palmowa od wieków obchodzona jest tłumnie i uroczysto, a palmom przypisuje się nadzwyczajne właściwości. Te właściwości dobroczynne dawała palmie przede wszystkim gałązka wierzbowy, o tej porze roku obsypana puszystymi „baziami”. Wierzba uznawana była, od niepamiętnych czasów, za roślinę „miłującą życie”. Wierzba najwcześniej okrywa się zielenią, rośnie w każdych warunkach i szybciej niż inne rośliny. Nawet ucięta i uschnięta gałązka wierzbowy włożona do wody wypuszcza korzenie i zielone liście.

Dlatego też po powrocie z nabożeństwa uderzano się lub choćby tylko dotykano palmami, aby przekazać sobie ich życiodajną moc. Przyniesionymi z kościoła palmami kropiono dom, obejście, bydło w oborze. Od zlega, od czarów, od nieszczęścia, od choroby i przede wszystkim od ognia i pożaru wkładano palmy pod strzechę. Poświęcone palmy przechowuje się z szacunkiem, zwykle aż do następnej Wielkanocy. Niegdyś wkładano je za święty obraz, aby strzegły domu od zlega i użyczyły mu błogostawieństwa bożego.

Wielki Tydzień był i pozostał porą rozlicznych przygotowań do wielkiego święta. Przede wszystkim już na początku Wielkiego Tygodnia musiały zakończyć się wiosenne, przedświąteczne porządki. U bogatych i biednych, domy, sprzęty, garderoba i wszystkie statki gospodarskie musiały być doprowadzone do największego porządku. Na wsi bielono chałupy, porządkowano obejście, oczyszczano ze śmieci przydomowe ogródki, a ścieżki i podwórze wysypywano piaskiem.

... wszędzie przejścia, a nawet sady stały zawalone szafami, łózkami a sprzętem przeróżnym, że to izby bielili dzisiaj na gwałt, szorowali podłogi, a przed domami myli do czysta obrazy powystawiane pod ściany...” — opisuje porządki wielkanocne w Lipcach Władysław Reymont.

Domy mieszkalne nie tylko starannie sprzątano, ale także świątecznie zdobiono. Starano się, aby te porządki zakończyły się najpóźniej w Wielki Wtorek.

W Wielką Środę w kościele, podczas tzw. ciemnej jutrzni, gasi się kolejno świece na ołtarzu, po czym kapłani uderzają mszałami w pulpity na znak chaosu jaki nastąpił wśród apostołów po pojmaniu Chrystusa i na znak iż nadchodzi czas żałobnych obchodów Męki Pańskiej. Jednak dla młodzieży, zawsze skorej do psot i żartów, nawet ten poważny obrzęd był pretekstem do zabawy. Idąc — rzekomo — za przykładem księży, obecni w kościele chłopcy tłukli kijami w ławki, grzechotali kołatkami i robili tak wielki hałas, że służba kościelna musiała usuwać ich ze świątyni.

W Wielki Czwartek we wszystkich kościołach zawiązuje się dzwony. Na znak żałoby zastępują je kołatki. Ale wszelkie hałasy, nawet zbyt głośny klekot kołatek, a tym bardziej krzyki i żarty były godne nagany. Ta cisza, skupienie i powaga były ogromnie trudne, zwłaszcza dla młodzieży. Młodzi ludzie szukali więc ujęcia dla swej energii, siły, naturalnej żywiołowej wesołości w zabawach. Do takich należał zwyczaj niszczenia, wieszania, palenia lub Topienia Judasza, ogromnej kukły wyobrażającej zdracę Jezusa.

Zwyczaj niszczenia Judasza w pięknej formie zachował się na Ziemi Sądeckiej. Dotychczas, w Wielki Czwartek po południu, chłopcy i mężczyźni wymiatają z obejść wszystkie zimowe śmiecie i zeszló-roczne liście i o zmierzchu rozpalają z nich wielkie ogniska — nazywając zwyczaj ten „paleniem Judasza”. Ognie zapalające się w pobliżu czystych, starannie już wysprzątaných domów i obejść są dla wszystkich sygnałem rozpoczynających się obchodów Świąt Wielkanocnych.

Na pamiętkę umycia nóg apostołom przez Chrystusa, przed ostatnią z nimi wieczerzą, w Wielki Czwartek biskupi, królowie polscy, wielmożę i bogacze obmywali nogi dwunastu nędzarzom, na znak chrześcijańskiej pokory, równości wszystkich ludzi wobec Boga, miłości bliźniego i braterstwa. Biedaków tych zawsze hojnie obdarzano i zapraszano na wieczerzę, na której podejmowani byli z najwyższymi honorami.

W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek na pamiętkę przejścia Chrystusa przez rzekę Cedron, w Polsce południowej, chodzono do stawów i rzek, aby obmyć się w wodzie.

Wielki Piątek to w kościele dzień najgłębszej żałoby. Wyrażają to ogłotocone z obrusów, kwiatów i świec ołtarze, puste tabernakula, zasłonięte kirem wizerunki Chrystusa. Grozę tego dnia podnosiły niegdyś pochody tzw. kapników. W Wielki Piątek ciągnęły do kościołów gromady zakapturzonych pokutników i tam zrywali okrycia z pleców i ramion i głośno lamentując i krzycząc, na oczach pobożnych tłumów biczowali się i pokazywali swe przerażające, spływające krwią rany. Niekiedy odgrywali sceny biczowania Chrystusa, potracając i bijąc jednego ze swych towarzyszy, w koronie z cierni i z ciężkim krzyżem na ramionach.

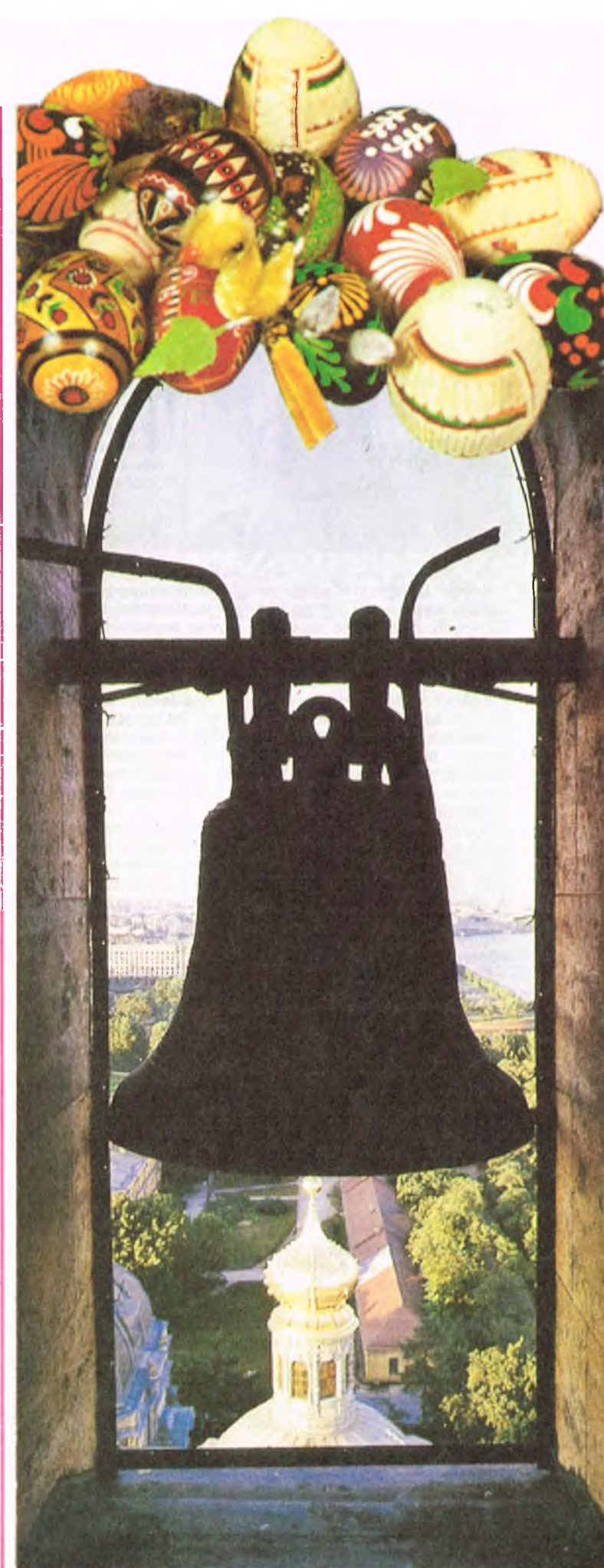
W Wielki Piątek, po południu w bocznych nawach kościołów odsłaniane były Groby Chrystusa, zwykle przypominające groty skalną. Tradycja ta zachowała się do naszych czasów. W całej Polsce, we wszystkich kościołach urząda się Groby Pańskie z wielkim staraniem i z wielką dbałością o ich jak najpiękniejszy przystрій.

W całej Polsce na różne sposoby wyśmiewano, znieważano i niszczone żur. I to była wyraźna już zapowiedź końca postu. Koniec postu zapowiadały też smakowite zapachy snujące się po wszystkich domach. So w Wielki Czwartek i przede wszystkim w Wielki Piątek należało przygotować całe świąteczne jado zwane „święconym”, zarówno w mieście jak i na wsi, u bogatych i biednych składało się ono z wielu różnych specjałów.

Wielka Sobota przedświąt Wielkanocy była dniem przeznaczonym na święcenie pokarmów, a także cierni, wody i ognia. Później, ogarek świecy, ciernie i kawałeczki huby rozrzucano na polu i w ogrodzie na urodzaj, na pomyślność na błogostawieństwo Boże.

Z błogostawieństwem tym, z oczyszczającymi kroplami wody święconej, z poświęconym w kościele ogniem, w domach lśnią-cych czystością i pachnącymi świeżym pieczywem i świątecznym jadem, wkraczono w Święto Zmartwychwstania — największe święto doroczne.

EWA ŚMIECH



Święcenie Wielkanocne na wsi, rys. Poclech





Doktryna Kościoła Utrechckiego

Na podst. książki B.W. Verheya
L'ÉGLISE D'UTRECHT
tłum. i oprac. ED

Kościół Utrechcki w czasie swego wielowiekowego istnienia zawsze wypowiadał się po stronie niezależności Kościołów lokalnych; dało się to zauważyć przede wszystkim podczas sporów z Rzymem. Kościół Utrechcki jest i chce pozostać częścią jednego, świętego, katolickiego i apostołskiego Kościoła.

Kościół Utrechcki jest więc Kościołem katolickim, co udowadnia poprzez swą wiarę, moralność, liturgię, i wewnętrzną strukturę. Źródłem Wiary Kościoła Utrechckiego jest Biblia i Tradycja, a też Pisma Ojców Kościoła i postanowienia synodów powszechnie uznawanych w niepodzielnym Kościele pierwszego tysiąclecia. Tylko tyle i aż tyle.

Wynika więc z tego, że Kościół Starokatolicki wyznaje wiarę w Trójcę Świętą (jeden Bóg w trzech osobach) i uznaje, że Chrystus jest „Słowem”, które stało się Ciałem, jednocząc swą boską naturę w jednym ciele i duszy człowieczej. W Jezusie Chrystusie, poczętym w Duchu Świętym w łonie Dziewicy Marii i bez grzechu pierworodnego, są więc dwie natury: natura boska i natura ludzka, będąc zarazem Bogiem i Człowiekiem, w jednej tylko osobie.

Chrystus stał się człowiekiem dla zbawienia ludzi, których odkupił swoją krwią, pokutując za ich grzechy poprzez śmierć na krzyżu: to tajemnica Odkupienia. Przez swe dobrowolne poświęcenie, Chrystus zyskał łaskę Boga dla ludzi i pogodził ich z Ojcem. Chrystus następnie zmartwychwstał, wstąpił do niebios i zasiadł po prawicy Ojca.

Duch Święty, Pocieszyciel, trzecia osoba w Trójcy Świętej, objawił się Apostołom w dniu Zielonych Świątek. Wyraża to Wyznanie Wiary Nicejsko-Konstantynopolikańskie. W tym punkcie Kościół Starokatolicki utrzymał w mocy oryginalny tekst Soborów Nicejskiego i Konstantynopolikańskiego („Duch Święty pochodzi od Ojca”). Natomiast Kościoły zachodnie dodały słowa: „... i Syna”. Kościół Starokatolicki pragnął zachować tekst oryginalny, wspólny wszystkim Kościołom, zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, aby uniknąć dodatkowej przeszkody w odrodzeniu jedności z Kościołami Wschodnimi. Do chwili obecnej Kościoły Starokatolickie są jedynymi Kościołami Zachodnimi, utrzymującymi oryginalny tekst Nicejskiego Wyznania Wiary.

Po wniebowzięciu Chrystus nadal obecny jest w Kościele i Jego dzieło trwa. Pan obecny jest wśród swych uczniów (Mk 16, 19-20) i działa w każdym z nich. Bóg działa za pośrednictwem Ducha Świętego. Jednak Duch Święty oddziaływał nie tylko od chwili przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię, lecz był obecny wśród ludzi od ich stworzenia.

Po Wniebowstąpieniu Kościół rodzi się na nowo i Duch jest źródłem nowych działań. Wystarczy wyobrazić sobie, co działo się tego dnia w Jerozolimie. Temu, kto wierzy, Duch Święty daje możliwość uczestniczenia w dziele Chrystusa Pana. Duch Święty jest łącznikiem i siłą nowej wspólnoty — Kościoła. Jezus założył Kościół działaniem Ducha Świętego. Przychodzi

On do nas wszystkich, w sposób indywidualny i osobisty, ze swą mocą i darami. Jest zarazem źródłem i siłą jedności. Dla każdego z nas jest w Kościele miejsce i określona praca do wykonania, ale razem jesteśmy Jedno. i tak Duch w Kościele zezwala zarazem na pluralizm i jedność.

Zbawienie, jakie Bóg nam daje w Jezusie Chrystusie przez swego Ducha Świętego, może nam być dane tylko przez wspólnotę Wiary, jaką jest Kościół, i ten właśnie Kościół w myśli i wierze starokatolicyzmu zajmuje wyjątkowe miejsce. Cała historia starokatolicyzmu jest naznaczona tą atencją dla Kościoła. Wystarczy przypomnieć dwie daty: rok 1723 i 1870.

Obok dość znaczących różnic w praktykowaniu życia moralnego i pewnych różnic w doktrynie, zwłaszcza jeśli chodzi o doktrynę łaski, starokatolicyzm przeciwstawił się w 1723 roku rzymskiemu centralizmowi. Logiczne było — w linii tradycji starokatolickiej — nie zgodzić się na mianowanie biskupa, co do którego nie konsultowano się z daną wspólnotą. Na dalszym planie rysowały się też różnice co do sprawowania i zakresu władzy kościelnej.

W roku 1870 sytuacja była podobna: odrzucony został dogmat o nieomyślności papieża, a także dogmat o powszechnej jurysdykcji papieża, ponieważ uważano, że sposób i fakt sprawowania władzy w Kościele nie można wiązać wyłącznie z osobą papieża.

Powróćmy jednak do samego Kościoła.

Kościół, założony po Wniebowstąpieniu, jest ziemskim przejawem Królestwa Bożego. Wierzmy też, że jest on Ciałem Chrystusa, którego On jest głową i pasterzem najwyższym, a więc wspólnotą wiernych, zwołanych głosem Boga w Jezusie Chrystusie. Kościół nie jest zwykłym związkim ludzi, pragnących dzielić między sobą te same przekonania, ale jest znakiem wezwania Boga do ludzi i zwiastowaniem nadchodzącego Królestwa Bożego. Ten głos został określony i nazwany przez Apostoła i Ewangelistę Jana: Słowo Boże — Jezus Chrystus.

Nadzieja, oczekiwanie... To właśnie uczucie promieniuje ze Starego Testamentu: Królestwo Boże da się przewidzieć w przybyciu Chrystusa, w Jego życiu, w Jego śmierci, w Jego zmartwychwstaniu. Nadejście Chrystusa jest też powstaniem wspólnoty Wiary — Kościoła.

To, co poza tym czyni Kościół, to głoszenie Słowa, Dobrej Nowiny, Ewangelii. Przez to właśnie i przez czyny rozpoznajemy zbliżanie się Królestwa Bożego. Najbardziej tradycyjnie powiada się, że Kościół jest zbudowany na Słowie i na Sakramentach. W sukcesji apostołskiej Kościół, to znaczy wspólnota wierzących, ma baczyć, ażeby nie zabrakło tych, którzy nie tylko mogą służyć za przewodników, ale też będą gwarantami ciągłego głoszenia Dobrej Nowiny Boskiej w całym świecie, prawdziwego i zgodnego z Wiarą przekazaną przez Apostołów. I tak, jak w kolejnych pokoleniach, od czasów Apostolskich, wiernie i niezmiennie głoszona jest Dobra Nowina, tak Kościół Starokatolicki trwa wiernie i niezmiennie przy tradycji i sukcesji apostołskiej.

Uwierzyć w horoskop

Wierzyć w astrologię czy nie wierzyć, czytamy horoskopy czy nie? Trudno powiedzieć, zresztą, i tak nie ma na to jednoznacznej odpowiedzi. A pytanie wcale nie jest błahe, ponieważ zadawały je sobie i zadają różne bardzo poważne autorytety.

Kiedyś astrologia była wykładana na najważniejszych uczelniach, na przykład na paryskiej Sorbonie. Wyrzucił ją stamtąd w roku 1666 Colbert. Dziś niektórzy uczeni różnych dziedzin — i wykształceni mimo braku uczeni astrologowie — zastanawiają się, czy nie przywrócić astrologii rangi przedmiotu uniwersyteckiego. Należy do nich pani Elisabeth Teissier, która prowadzi ostatnio we Francji kampanię na rzecz powrotu astrologii na Sorbonę — włączając w to nawet prezydenta republiki. Niektórzy burzą się na tę myśl (o dziwo — prezydent Francji do nich nie należy, raczej zachowuje pewien dystans, w wyważonych słowach, jak na prezydenta przystało), inni — spokojnie tę możliwość rozważają, przytaczając rozmaite argumenty „za”, na przykład, że Tycho Brahe, którego prace pozwoliły Keplerowi zbadać ruch planet, był przede wszystkim astrologiem, albo że skoro chemicy korzystali z nauk tajemnych alchemii, to i astronomowie bez wstydu mogą skorzystać z astrologii. Jeszcze inni, jak np. Frederic Couderat, piszą prace naukowe, w których wykorzystują wiedzę astrologiczną: *Przyczynki metodologiczne do badań nad związkiem między zjawiskami astrologicznymi a patologiami ludzkimi*. No i wreszcie są tacy — jak wszędzie — którzy głośno mówią „Nie”, ale jednocześnie należą do stałych klientów wróżek i astrologów. Zresztą, i tak każdy z nas dobrze wie, że „coś w tym jest” — może tylko nie zawsze wiadomo, co. Pozwólmy jednak wypowiedzieć się, choćby tylko na podstawie jednego przykładu, autorytetom.

„A gdyby astrologia chińska mówiła prawdę?” — takie bardzo uczone pytanie zadali sobie autorzy pewnego studium, opublikowanego ostatnio w znanym przeglądzie medycznym THE LANCET, niewątpliwie bardziej znanym z jakości swych artykułów niż horoskopów czy z działu ogłoszeń matrymonialnych. A tymczasem warto takie pytanie postawić, zważywszy na wyniki badań do jakich doszli ci właśnie naukowcy, amerykańscy socjologowie. Stwierdzili oni bowiem, że kiedy horoskop jest „zły”, kiedy jego rokowania są niedobre — Chińczycy żyją zdecydowanie krócej niż ci z nich, którzy takiego handicapu nie mają, a także krócej niż biali Amerykanie.

„Przestańmy wreszcie być stuprocentowymi kartezjanami i przyłączmy do biomedycznego modelu chorób schemat biopsychiczny” — taka jest opinia autora artykułu wstępnego w LANCETIE, komentującego wyniki badań dowodzą-

cych, że medycyna psychosomatyczna powinna brać pod uwagę znaczenie stresów, nastrojów, humoru i innych stanów ducha na przebieg różnych chorób.

Amerykański badacz David P. Philips wraz ze współpracownikami z uniwersytetu w San Diego w Kalifornii wyszli z założenia, że między uczuciami a rakiem istnieje pewien związek, którą to hipotezę jedni uczeni przyjmują, a inni odrzucają.

Medycyna i astrologia chińska są bardzo złożone, ale można w nich wyodrębnić pięć podstawowych zasad, tak sformułowanych przez amerykańskich socjologów: 1. Według chińskiej tradycji los danej osoby jest określony przez rok jej urodzenia. 2. Każdy rok urodzenia łączy się z jednym z pięciu następujących elementów: ziemia, ogień, drzewo, metal woda. 3. Osoba urodzona w danym roku znajduje się pod większym wpływem elementu związanego z rokiem jej urodzenia niż inni ludzie. 4. Każdy z wymienionych elementów jest związany z jakimś organem lub symptomem, np. ogień z sercem, ziemia z węzłami chłonnymi i guzami. Tak więc ktoś urodzony w roku 1908, roku „ziemi”, będzie bardziej podatny na nowotwory niż ktoś inny, urodzony w roku 1907 — roku „ognia”, bardziej podatny na choroby serca. 5. Te pięć elementów łączy się bardzo prosto z rokiem urodzenia, przez jego ostatnią cyfrę: metal dla lat zakończonych na 0 lub 1, woda (2 lub 3), drzewo (4 lub 5), ogień (6 lub 7) i ziemia (8 lub 9).

Socjologowie amerykańscy zdecydowali się na prowadzenie badań w Kalifornii, ponieważ tam dane dotyczące wieku są bardzo dokładnie rejestrowane. W przeprowadzonej „ankiecie pośmiertnej” przebadali oni wszystkie zgony między rokiem 1969 a 1990 i wyodrębnili 15 najpoważniejszych przyczyn śmierci. Znając wiek danej osoby w chwili śmierci, porównali każdy z przypadków dotyczących osoby zakodowanej jako „Chińczyk” z grupą porównawczą „Białych”. Ich założeniem było sprawdzenie, czy Chińczycy, mający „zły” horoskop umierają wcześniej niż inni Chińczycy i niż przeciętni biali. Brano pod uwagę tylko osoby dorosłe, powyżej lat 18.

Przebadano ogółem dane dotyczące 28 169 Chińczyków i 412 632 białych. W przypadku czterech chorób Chińczycy ze „złym” horoskopem dotyczącym danej choroby umierali wcześniej niż inni: np. chorzy na raka płuc — średnio o 1,6 roku, na nowotwory złośliwe tkanki limfatycznej — o 3,86 roku, na astmę — o 4,99 roku. Co więcej — śmierć pod wpływem wspomnianych „przyrodzonych” elementów następowała tym szybciej, im dana osoba była bliższa tradycji swego kraju pochodzenia. U tych najbardziej związanych z chińską tradycją ta różnica wynosi nawet 8,3 roku w



Allegoria astrologiczno-chemiczna Basilio Valentino z 1659 roku

przypadku kobiet zmarłych na chroniczne schorzenia dróg oddechowych.

Zadziwiające dane. Jak można je wyjaśnić? Chyżby chińscy lekarze w Kalifornii łatwiej pozostawiali własnemu losowi chorych „skazanych” przez własny horoskop? Dlaczego jednak w takim przypadku problem nie potwierdza się przy chorobach chronicznych? A może nieprawidłowo zebrano dane wyjściowe? Ale dlaczego w takim razie problem dotyczy nie obu płci, lecz głównie kobiet?

Jeśli jednak data urodzenia determinuje ludzki los, to dlaczego nie sprawdza się to u białych mieszkańców Kalifornii? I jak wyjaśnić silniejszy wpływ „przeznaczenia” na Chińczyków bardziej związanych z tradycją?

Być może należałoby to powiązać z psychosomatyczną wizją medycyny: osoby „skazane” przez horoskop czują się bardziej bezradne i nie mają nadziei na odwrócenie losu — co prowadzi ich do szybszej śmierci.

Trzeba jednak zasyngalizować tu jeszcze jeden problem, którego najwyraźniej nie biorą pod uwagę amerykańscy socjologowie. Otóż być może osoby z kręgu kultury chińskiej w Kalifornii zwracają się po prostu do mniej sprawnych w swym zawodzie lekarzy — i to tym chętniej, im bardziej związani są z tradycją.

(opr. i tłum. na podst. „Le Firago” ED)



Bartek przeciągnął się na tóżku i ziewnął szeroko. Bardzo nie chciało mu się wstawać, ale odgłosy, dobiegające z kuchni niezbitcie świadczyły o konieczności rozpoczęcia porannego ceremoniału. A gdy już będzie po śniadaniu — musi się wziąć za przedświąteczne porządki. Nie jest to takie najgorsze zajęcie. Choć bacznym oczom mamy nie uchodzi żadne „niedopatrzzenie”, ma dużo czasu na dokładne przepatrzenie swoich skarbów (czyli śmieci i szpargałów, zdaniem mamy), które — jak nic innego — potrafią przywoływać najmiłsze wspomnienia. Ma na to prawie cały dzień, więc nie ma pośpiechu.

Przy śniadaniu Bartek intensywnie rozmyśla o zbliżających się świętach, rzadko odpowiadając coś krzątającej się po kuchni mamie. „I, co to za święta — myślisz. — Tata nie może przyjechać z tego swojego kontraktu, mama cały czas będzie myślała o nim... Wciąż traktuje go jak dziecko, przecież sobie da radę, przeskolenie w domu zrobiło z niego faceta odpornego nawet na sprzątanie i gotowanie... Nawet umie uprasować sobie koszulę i zacerować skarpetki! Gdyby jego koledzy o tym wiedzieli, mieliby z niego ubaw po pachy! Facet w fartuszku, z igłą w ręku — niezłe! A w zasadzie — po co ta cała awantura ze świętami we dwoje? Mama je tyle, co spory wróbel, ja mogę sobie odpuścić świąteczne frykasy — przecież na co dzień odżywiamy się wspaniale. I te porządki — jak by odwiedzić nas miał cały tłum inspektorów czystości i porządku... Czy mama nie przesadza z tym wszystkim?” Nie chciał jednak o tym z nią dyskutować. Znał na pamięć wszystkie jej odpowiedzi, w rodzaju: „Nigdy nic nie wiadomo, Barteczku” lub „Na wszelki wypadek, synku, na wszelki wypadek”, i wiedział: jeżeli mama sobie zaplanowała „normalne” święta ze wszystkimi tradycyjnymi akcentami — to takie właśnie

Wesołych Świąt!

będą. I nic tego nie mogło zmienić!

Najpierw zrobił porządek w szufladach biurka. Rzeczywiście, nazbierało się sporo niepotrzebnych karteluszków, starych zeszytów, a nawet książek. Bartek wyrzucał to wszystko na dywan, a kiedy skończył z biurkiem, przeniósł się do stojącego obok regalika. Zaczął od dolnych jego części, siedząc wygodnie na puszystym pufie. Znow pospytały się na kupkę — stare numery zbieranych niegdyś, kolorowych czasopism, jakieś stare notatki, całkiem okazałe stosiki nalepek, naklejek itp. W pewnym momencie wzrok Bartka przyciągnęła wesoła, kolorowa kartka świąteczna — przybrudzona, zakurzona i pogięta, lecz dziwnie znajoma, bliska. Sięgnął po nią ręką, przetarł wierzch rękawem i odwrócił. Wyblakłe, kulfontaste pismo...

Poczuł, jak fala wzruszenia, poruszona nagłym przypomnieniem gwałtownie ścisła mu gardło. Z bijącym sercem wczytywał się znow, jak przed laty, w kilka banalnych linijek prostych słów...

„Bartek — dla Ciebie i całej Twojej Rodzinki życzenia zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych przesyła Jacek”... I ta data: 1989 rok... Pięć lat temu...

Pięć lat temu Jacek był jeszcze jego najlepszym przyjacielem. Był nim w zasadzie od zawsze — „od kołyski” — jak mówiła mama. Razem chodzili do przedszkola, razem do szkoły, razem po szkole... Jak papużki-nierozłączki — mówili ich rodzice śmiejąc się, ale w gruncie rzeczy będąc zadowolonymi z tej przyjaźni. Chłopcy wzajemnie dopingowali się do nauki i do zabawy. Każdy z nich chciał być lepszy od drugiego, wyróżnić się czymś, wykazać. Niezmiennie jednak okazywało się, że są — oboje — tak samo zdolni, tak samo koleżeńscy, i tak samo lubiani. I trwało to wszystko do momentu, kiedy rodzice Jacka otrzymali wreszcie upragnione przez siebie nowe mieszkanie, ale — niestety — na drugim końcu miasta. Jacek musiał, chociaż było to dla niego ciosem, zmienić szkołę. Nie mógł przecież sam — wówczas 9-cio letni chłopak — dojeżdżać codziennie taki kawał...

Rozstanie obaj chłopcy przeżyli bardzo ciężko. Urwany kontakt osobisty próbowali zastąpić długimi rozmowami przez telefon i częstymi listami, ale coś zaczęło się psuć, coś było nie tak. Dalej jeszcze rywalizowali o wyniki w nauce, ale ich rozmowy już nie były tak szczere, listy stawały się coraz krótsze, a spotkania w soboty czy w niedziele — coraz rzadsze. Aż w końcu, po prawie półtora roku — ustały zupełnie...

Może wpłynął na taki stan rzeczy fakt, że Bartek stał się szczęśliwym posiadaczem komputera? Może to, że zafascynował i wciągnął go bez reszty świat komputerowego szaleństwa, którym nie mógł się podzielić z Jackiem (bo Jacek go nie miał i nie rozumiał), a z innymi, tymi z klasy, tak? Cała klasa Bartka prześcigała się wzajemnie w zdobywaniu nowych gier, nowych programów, nowych informacji...

Bartek zadumał się nad tą starą, świąteczną kartką, sobą, i nagle ze zdziwieniem stwierdził, że okropnie, straszliwie i rozpaczliwie brakuje mu... „starego” przyjaciela. Gdzie podziały się ich bez troskie, szczerze — choć niewątpliwie „szczeniackie” wygłupy, szaleństwa i rozmowy? Kiedyś nie mógł wytrzymać bez Jacka dłużej niż parę godzin, dzień bez niego był przeraźliwie długi i nudny. Jakże się zmienił przez kilka lat! Jak mógł zdradzić taką przyjaźń z bezduszną, obojętną maszyną? Opanowało go przemożne pragnienie zrobienia czegoś, natychmiast.

Zerwał się z pufa, i trzymając w ręku tę śmieszoną kartkę, na której wesoło żółciły się jakieś kwiatki przy kurczątku, wszedł do pokoju mamy.

— Mama, pamiętasz — zaczął cicho, nieśmiało — pamiętasz jeszcze Jacka?

— Przecież takiej sklerozy jeszcze nie mam, żeby nie pamiętała najlepszego kolegi własnego syna — zażartowała mama, ale widząc zmienioną twarz syna, zmieniła ton.

— Bartek — powiedziała powoli, ważąc w myślach słowa — czy ty przypadkiem nie zgubiłeś czegoś w ciągu ostatnich paru lat? Czyżbyś zrobił szybki rachunek sumienia teraz, i chciałbyś naprawić jakiś stary grzeszek?

— Coś w tym rodzaju... Widzisz, ta kartka od Jacka... Przeczytałem ją przed chwilą i — sam nie wiem, jak, ale chyba zrozumiałem, że straciłem coś niepowtarzalnego i pięknego...

— Oj, Bartek, Bartek... Myślałam, że jednak jesteś trochę mądrzejszy. Spóźnionym żalem nie zatrawisz żadnej sprawy i nie poprawisz sobie humoru. Masz prawie 14 lat, zacznij więc działać bardziej zdecydowanie i zastanów się, na czym zależy ci najbardziej. A kiedy podejmiesz już decyzję — zrób tak, żebyś nie musiał się wstydzić sam przed sobą... Chyba potrafisz dokonać właściwego wyboru, prawda, synku?

— Ja już zdecydowałem, mam... Tylko nie wiem, czy Jacek, czy on... jeszcze mnie pamięta, czy jeszcze będzie chciał ze mną rozmawiać...

— Myślę, że tylko on może ci na to odpowiedzieć. Jeśli naprawdę ci na nim zależy, to powinieneś z nim porozmawiać.

— Tak, ale nie wiem, czy pozwoolisz mi teraz, już... pojechać do niego...

— Pozwolę, pozwolę. Tylko pamiętaj, że to cię nie zwolni od dokończenia porządków i pójścia do kościoła ze święconką...



Bartek podbiegł do mamy, nie dając jej dokończyć, cmoknął w policzek i — już go nie było. Jadąc do Jacka zatłoczonym autobusem układał sobie, zdanie po zdaniu, to wszystko, co chciał powiedzieć, wytłumaczyć, prosić. Gdy jednak stanął twarzą w twarz z tak dawno nie widzianym przyjacielem, słowa gdzieś uleciały. Stali tak naprzeciw siebie, badając się wzrokiem, aż Jacek pierwszy nie wytrzymał. Zaczął śmiać się szczerym, dźwięcznym śmiechem, aż dudniło na klatce schodowej. Nieomal wciągnął Bartka do domu, i — dalej krztusząc się ze śmiechu — wołał na głos do mamy:

— Mama! Nie uwierzysz! Chodź, zobacz, kto przyjechał!

Uśmiechnięty już, odprężony Bartek patrzył na Jacka baraniami oczami, a ten — podsuwał mu pod nos jakiś stary liścik.

— Wiesz, niedawno robiłem porządku u siebie i znalazłem stare listy od ciebie. Zrobiło mi się jakoś głupio, że nie odzywałem się przez tyle lat i postanowiłem do ciebie pojechać! Właśnie miałem się ubierać, a tu dzwonek — otwieram drzwi — i widzę — ciebie! Ale numer!

— Jacek, serio, nie gniewasz się? Stary! To zupełnie niemożliwa sprawa! Myślałem, że nie będziesz chciał...

— Cicho bądź, nie rozklejaj się. Mamy przecież tyle rzeczy do obgadania, a czasu dziś nie za wiele, bo wiesz, święta...

— Święta! No to, Jacek, wesolych Świąt! Dla Ciebie i całej twojej rodzinki! Zdrowych, pogodnych i radosnych!

— I dla twojej rodzinki, i dla ciebie — też: i zdrowych, i pogodnych, i radosnych!

— To spotykamy się po świętach? Zaraz we wtorek?

— Jak najbardziej, i to zaraz po lekcjach. Przyjadę do ciebie po drugiej, dobra?

— Dobra, będę czekał. To jeszcze raz — zdrowia dobrego dla wszystkich, ucałuj mamę i tatę i — do zobaczenia!

Wracając do domu, Bartek czuł się tak dobrze, jak nigdy. I jeszcze nigdy nie cieszył się tak ze Świąt Wielkanocnych, jak teraz... Życzył całemu światu i wszystkim

ludziom wokół uśmiechu i radości, zdrowia i przyjaciół.

Po przyjeździe do domu Bartek dokończył sprzątanie w rekordowym tempie. Przy szybkim obiedzie, podanym przez mamę w kuchni, wciąż myślał o bliskim spotkaniu z Jackiem. Już układał plan rozmów, zabawy... Nawet nie zauważył, że mama smutnie wygląda przez okno, że nie podziela jego entuzjazmu i radości.

Gdy dotarł do kościoła z małym koszyczkiem, w którym białł się chleb, jajko, i jakieś drobiny jedzenia, ogarnął go refleksyjny nastrój. Ukłękął z boku, ogarniając spojrzeniem przystrojony kwiatami symboliczny grób Chrystusa, modlących się obok ludzi, ozdobiony licznymi wotami ołtarzyk... Spłynął na niego ufny spokój, połączony z wewnętrznym przekonaniem o potęgze i mocy Tego, który miał niebawem ponownie Zmartwychwstać. Modlił się bez słów, bez konkretnej myśli — jakby chciał po prostu swoją cichą obecnością uczcić ten odwieczny moment oczekiwania na niezrozumiałą tajemnicę cudu...

Jakaś przechodząca rodzina z małym dzieckiem, kierująca się w stronę długiego stołu, przykrytego białym obrusem, na którym ustawiano koszyczki do święcenia, obudziła w Bartku nagłą tęsknotę za długo nie widzianym ojcem. Rozumiał konieczność jego wyjazdu, doskonale radził sobie podczas jego nieobecności w domu, ale... jednak bardzo mu go brakowało. Zwłaszcza teraz, tu, ogarnął go żal, że są oddaleni tyloma kilometrami, że nie mogą razem, we trójkę, cieszyć się świętami i sobą... Pomyślał o zamyślającej się coraz częściej mamie, o jej nowym nawyku stawiania przy oknie i długiego patrzenia w niebo — jakby chciała wzrokiem przebić się tam, daleko, i zobaczyć tatę...

I teraz modlił się już swoimi własnymi, gorącymi słowami, by stał się cud — przecież Pan Bóg może wszystko — i by tata mógł dotrzeć do nich jak najszybciej, na święta. Modlił się, a wraz ze słowami pokory i ufności spływał na niego ponowny spokój i przekonanie, że jego modlitwy już są wysłuchane, ten jeden, jedyny cud — na jego prośbę — już się spełnia...

Bartek wyszedł z kościoła lekki jak ptak. Czuł się pogodzony z Bogiem, z sobą, z całym światem. Z radością patrzył w mijane okna, w których zaczęły już zapalać się pierwsze światła. Zbliżając się do domu, odruchowo spojrzął w górę — okna kuchni były ciemne, na ich tle dostrzegł jednak cień mamy. — Znowu wypatruje tatę... — pomyślał ze współczuciem. — Muszę ją czymś zająć, inaczej się zamartwi na dobre!

Wpadł do domu, rozhuwany jak kiedys.

— Mama! — wołał już od progu. — Wstawiaj herbatę, zaraz ci pomogę we wszystkim, tylko się rozbiórę!

— A tobie co się stało? — mama dzielnie uzbroidła się w uśmiech, który dobrze znał. To był uśmiech specjalnie dla niego, mogło jej krwawić serce, mogła być na granicy wytrzymałości — ale na jego widok zawsze uśmiechała się tak samo: jasno i promiennie.

— Mnie? Mnie się nic nie stało. Tylko po prostu jestem szczęśliwy! Cieszę się, mamu, nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę!

— Właśnie widzę, widzę. A z jakiego to powodu radość cię aż rozpiera, synku?

— Nic nie wiadomo, mamuś, nic nie wiadomo... — z filuternym uśmiechem odparł Bartek, włączając gaz i stawiając na nim czajnik z wodą. — Szykujemy się do uroczystej kolacji już teraz, czy jeszcze zaczekamy?

— Bartek, coś chyba przede mną ukrywasz... Ktoś tu zwariował, czy jak?

Bartek jednak nie zdążył odpowiedzieć, bo do drzwi ktoś mocno, po swojemu zadzwonił. I już wiedzieli oboje, Bartek i mama, że cuda jednak się zdarzają... Za chwilę w drzwiach pojawiła się wysoka męska postać, i wyciągając serdecznie ramiona do stojących w bezruchu wesóło krzyknęła:

— Wesolych Świąt, kochani! Wesolych Świąt!

E. LORENC



Nasza stała Czytelniczka z Koszalina, Pani Weronika T., zwraca się do nas z problemem, który śmiało możemy nazwać problemem ogólnoswiatowym. Pisze ona: „Od wieków ludzie interesują się światem, badają go i starają się dowiedzieć, jak długo już istnieje i jakie prawa rządzą jego rozwojem. Wszystkich ludzi interesuje pytanie, skąd pochodzi świat. Jedni twierdzą, że świat istniał zawsze, inni sądzą, że musiał mieć początek i zależy od kogoś, kto mu dał istnienie i ustanowił prawo rozwoju. Tak samo jest z dziejami człowieka. Uczni szukają jego śladów, odkrywają narzędzia, którymi posługiwali się najdawniejsi ludzie. Te wykopaliska pomagają im ustalić, jak długo istnieje człowiek na ziemi, jak kiedyś wyglądał i żył. Badacze zastanawiają się również nad tym, skąd się wzięł człowiek i od kogo pochodzi. Szukają też odpowiedzi na pytanie, kim jest człowiek? Kiedyś na ziemi panowały inne warunki klimatyczne, rosły inne rośliny, żyły inne zwierzęta niż obecnie. Uczni stwierdzają, że wiele gatunków roślin i zwierząt, które dziś się spotyka, dawniej nie istniało. Skąd się one wzięły? A właściwie, po co te wszystkie badania, jeśli przyjmujemy słowa Pisma Świętego, że Pan Bóg stworzył ten świat i stworzył człowieka?”.

Droga Pani Weroniko! Człowiek, z natury swej, jest ciekawski. Interesuje się otaczającym go światem. Przecież wszyscy żyjemy wśród ludzi i przyrody. Cały świat zawiera wiele tajemnic, które ludzie starają się odkryć i zrozumieć. Ciągłe napotykały nowe tajemnice, ukryte w przyrodzie. A jeśli byśmy nawet coś osiągnęli, napotykałybyśmy dalsze tajemnice. Odkrywanie tajemnic przyrody prowadzi zawsze do nowych pytań, do nowych zagadek przyrody, do nowych poszukiwań i odkryć. Świat, który kryje w sobie tyle tajemnic, mówi nam, że Bóg — jego Stwórca — jest największą tajemnicą, bo jest niepojęty. Także sam człowiek pozostaje dla siebie tajemnicą.

Pismo Święte mówi o świecie, o jego pochodzeniu i początku. I tak w Księdze Rodzaju znajduje się poemat o stworzeniu świata. Jest on pewną formą opowiadania, ułożonego według wyobrażeń, jakie miał o świecie natchniony autor. Dlatego też nie można w tym opisie brać wszystkiego dosłownie. W poemacie o stworzeniu Pan Bóg nie mówi nam o tym, że stwarzał świat przez sześć dni, ani w jakiej kolejności, kiedy i w jaki sposób pojawiały się poszczególne stworzenia: słońce, gwiazdy, ziemia, rośliny, zwierzęta itp. Człowiek sam może odkryć to wszystko z biegiem czasu. I tym właśnie zajmują się uczni. O rozwoju świata i życia dowiadujemy się z takich nauk, jak geografia, biologia, botanika, zoologia, paleontologia, archeologia itp. W poemacie o stworzeniu świata Bóg objawia nam, że stworzył świat i jest jego Panem. Jest tu także mowa o stworzeniu człowieka: „Bóg ulepił człowieka z prochu ziemi”. Słowa te oznaczają, że człowiek jest częścią przyrody. Jego ciało składa się z tych pierwiastków, które spotykamy w ziemi, w roślinach i zwierzętach. Człowiek — podobnie jak zwierzęta — widzi, słyszy, czuje. Potrzebuje do życia tych samych warunków, co rośliny i zwierzęta. Ze strony wiary nie ma przeszkód, żeby przyjąć, że ciało człowieka pochodzi od zwierzęcia. Ciało bowiem ludzkie jest podobne do ciała zwierzęcego. Chociaż człowiek jest tak silnie związany z przyrodą, to jednak jest on wyjątkowym stworzeniem na ziemi. Pismo Święte wyraża tę prawdę obrazowo: „Bóg po stworzeniu ciała człowieka ożywił je swoim tchnieniem” (Rdz 2, 7). Znaczy to, że człowiek jest związany nie tylko ze światem materialnym, zwierzęcym, lecz także ze światem duchowym. Człowiek to jedna całość: dusza i ciało. Bez ciała nie ma człowieka, bez duszy nie ma człowieka. Dzięki duszy nieśmiertelnej człowiek jest obrazem Boga (patrz Rdz 1, 27).

Przez stworzenie świata i człowieka Bóg rozpoczął z ludźmi rozmowę. Daje o sobie świadectwo, wzywa do szukania siebie. Człowiek

obdarzony rozumem powinien ten świat coraz głębiej poznawać i w ten sposób dochodzić do jego Stwórcy. Zgłębiane tajemnice świata powinny go prowadzić do tajemnicy Boga.

Twierdzi Pani, szanowna Czytelniczko, że uczeni napotykały coraz to nowe gatunki roślin i zwierząt, które dawniej nie istniały. Tak, to prawda. Bóg bowiem nie tylko stworzył świat, ale nieustannie działa w całym wszechświecie i w całej przyrodzie. Istnienie i rozwój świata stale zależą od Boga. To Bóg sprawia, że świat trwa dalej i zmienia się, że rośliny, zwierzęta i ludzie żyją i rozwijają się. Prawa rządzące światem pochodzą tak samo, jak cały świat, od Boga-Stwórcy.

Bardzo smutny list otrzymaliśmy od Pani Wandy K. z Krakowa, w którym nasza Czytelniczka dzieli się z nami swoim smutkiem i rozpaczą po stracie najbliższych — matki i ojca. W liście czytamy takie oto gorzkie słowa: „Los jest okrutny, a Bóg niesprawiedliwy, jeśli zabiera najbliższych, a zostawia osieroconego człowieka wśród obcych, nieżyczliwych mu ludzi. A piszecie, że Bóg jest sprawiedliwy...”.

Rozumiemy ból po stracie najbliższych. Wiemy, że żadne słowa w tym momencie nie przyniosą ukojenia. Jedyne tylko wiara, głęboka wiara, daje nam, chrześcijanom, nadzieję. Śmierć dla chrześcijanina jest czymś tragicznym, strasznym, ale nie beznadziejnym. Rozjaśnia ją wiara w powszechne zmartwychwstanie. Tę nadzieję wyraża fioletowy kolor szat liturgicznych, zapalenie paschału i wielkanocny śpiew „Alleluja” podczas pogrzebu. Bowiem kto wierzy w Chrystusa, będzie żył, choć ulegnie śmierci. Tą drogą poszedł Syn Boży — dobrowolnie poddał się śmierci. Jego śmierć na krzyżu była bolesna i ciężka, jak śmierć innych ludzi. Ale trzeciego dnia Chrystus zmartwychwstał, „aby wejść do swej chwaty” (Łk 24, 26). W ten sposób Jezus Chrystus zwyciężył śmierć. Chrześcijanin złączony przez chrzest z Chrystusem, żyje w Nim na ziemi i dzieli z Nim swoje trudy i cierpienia. Przyswiewca mu jednak nadzieja zmartwychwstania.

Droga Czytelniczko! Mimo postępu nauk i wspaniałego rozwoju medycyny, człowiek wobec śmierci wciąż jest bezsilny. Świadomość tego napawa wielu ludzi gorczą i pesymizmem, bowiem pozostający przy życiu tracą bezpowrotnie kogoś bliskiego. Ale przecież życie każdego człowieka kończy się śmiercią. Ciało umiera, ale dusza nigdy nie umiera. Warto o tym pomyśleć, zwłaszcza teraz — w okresie Wielkanocy, a Pan Bóg ześle ukojenie i pocieszenie.

Pan Henryk K. z Raciborza pyta: „Proszę mi powiedzieć, kiedy dokładnie powołał Chrystus apostołów? Mówi się powszechnie o dwunastu apostołach, ale przecież było ich więcej?”.

Powołując się na Ewangelię, możemy stwierdzić, że Chrystus — rozpoczynając swoją publiczną działalność — zgromadził wokół siebie uczniów, którzy towarzysząc Mu wszędzie, byli słuchaczami Jego nauki i świadkami cudów. Na początku drugiego roku działalności nauczycielskiej — przed wygłoszeniem kazania na górze — Jezus „wyszedł na górę, aby się modlić i spędził noc na modlitwie do Boga. A gdy nastał dzień, przywołał uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6, 12-13). Już wówczas otrzymali oni władzę nadprzyrodzoną, gdyż — jak wspomina Ewangelista — „dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiał i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Mt 10, 1). Natchniony autor dodaje: „A te są imiona dwunastu apostołów... Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz, celnik Jakub, syn Alfeusza i Tadeusz,

Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, ten, który Go wydał (Mt 10, 2-4). Im też zlecił budowanie królestwa Bożego na ziemi. Dla wypełnienia tego zadania, obdarzył ich władzą nauczycielską, kapłańską i pasterską. Po wniebowstąpieniu Chrystusa — trwając na modlitwie w Wieczerniku — postanowili apostołowie na miejsce Judasza, którzy sprzeniewierzył się swemu powołaniu, wybrać kogoś innego. Wtedy „los padł na Macieja, i został (on) dołączony do grona dwunastu apostołów (Dz 1, 26). Nieco później z woli Bożej do kolegium apostołowskiego dokooptowany został Paweł. On sam stwierdza to wyraźnie, gdy pisze: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej” (Rz 1, 1). Tak więc apostołów było 13.

Pan Józef L. z Tarnowa prosi nas o opublikowanie na łamach „Rodziny”: „(...) chociaż schematycznej mapki Palestyny za czasów Chrystusa z zaznaczonymi na niej miejscami związanymi z życiem i działalnością Syna Bożego”.

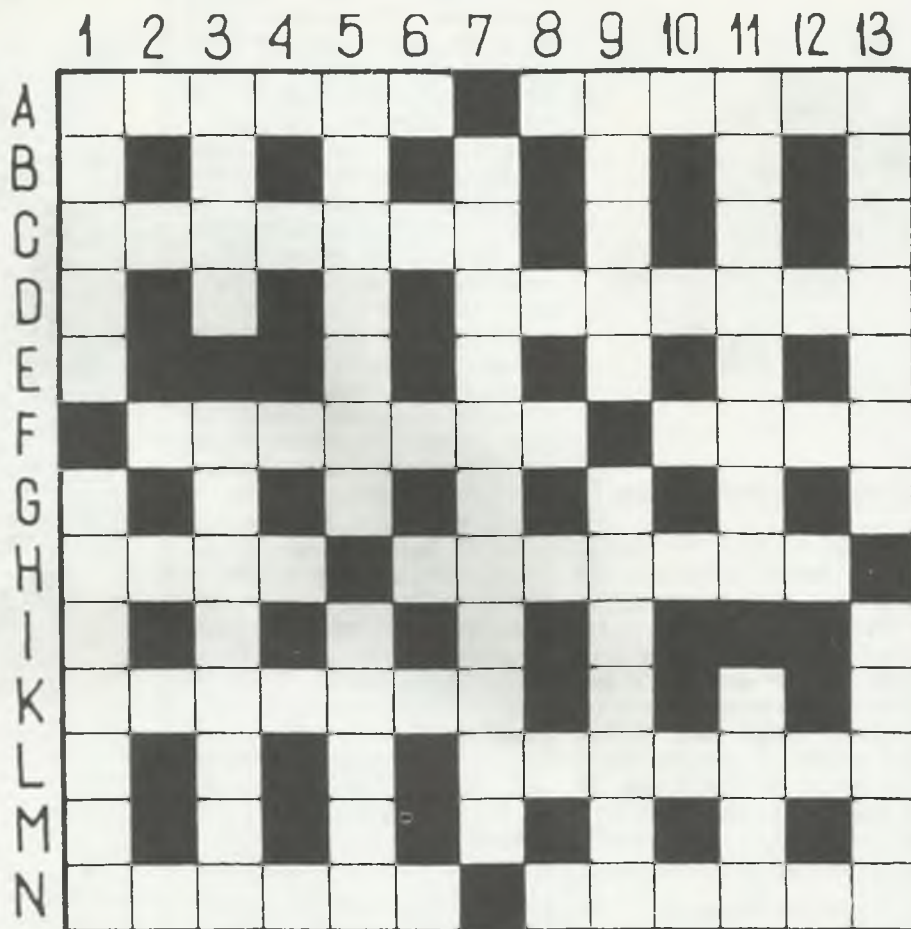
Spełniamy prośbę naszego Czytelnika i zamieszczamy poniżej mapkę Palestyny — ziemskiej ojczyzny Jezusa Chrystusa.



Kończąc nasze dzisiejsze „Rozmowy”, wszystkich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiamy słowami Psalmu 117:

**„Chwalcie Pana, wszystkie narody,
Wystawiajcie Go, wszystkie ludy,
Albowiem łaska Jego jest można nad nami,
A wierność Jego trwa na wieki. Alleluja”.**

KRZYŻÓWKA NR 4



POZIOMO: A-1) maślane czerwone owoce, A-8) pracuje przy obróbce metali, C-1) port nad jeziorem Ontario, D-7) stolica Cypru, F-2) autor powieści „Miasto niepokonane”, F-10) zasila Noteć, H-1) pouczenie, wskazówka, H-6) w klaserze, K-1) wiekowy mężczyzna, L-7) mieszkanka Dżakarty, N-1) waleń, N-8) podstawowy interwał muzyczny.

PIONOWO: 1-A) sepia, 1-G) zimny napój z białego wina i owoców, 3-A) ogon cietrzewia, 3-F) kaloryfer, 5-A) bzdura, 5-I) w oknie, 7-B) piętro, 9-A) puszka rogowa, 9-G) skrytka, 11-A) żar do rozpalenia ogniska, 11-K) uszczerbek, zniewaga, 13-A) wielki post muzulmański, 13-I) nad Pilicą.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr (aforyzm Pittakosa):

(N-1, B-3, A-10) (A-1, H-8) (F-5, A-4, H-9)

(N-6, H-11, K-13, K-1, A-11, E-5, F-10, M-3)

(C-7, H-3) (K-5, G-7, C-4, F-6, L-5)

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 4”.

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I półrocze — 42.000 zł. Warunki prenumeraty: 1) w miastach, w których znajdują się siedziby Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. — prenumerata w tych oddziałach; — osoby zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziału Przedsiębiorstwa Kolportażowo-Handlowego „Ruch” S.A. opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Terminy przyjmowania prenumeraty: od dnia 10 listopada na I półrocze roku oraz cały rok następny; do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 11/94.



Świąteczne ciasto serowe

Głównie dla tych Pań domu, które na świątecznym stole nie muszą mieć babek drożdżowych, a w każdym razie nie tylko — 1/2 kg mąki krupczatki łączymy z pojedynczym proszkiem do pieczenia i przesiewamy na stolnicę. Dodajemy: 2 całe jaja, 18 dag cukru pudru, 1 torebkę cukru wanilowego, 20 dag masła, 25 dag przetartego dokładnie twarogu. Zagniatamy wolne ciasto,

do którego dodajemy 20 dag rodzynków, 10 dag zmielonych migdałów, 3 łyżki rumu, ew. 5 dag skórki pomarańczowej. Z ciasta formujemy podłużny, gruby wałek, który wkładamy do wysmarowanej masłem i wysypanej mąką blachy „cwibakowej”. Wkładamy do nagrzanego piekarnika. Pieczemy 65-70 min. Upieczone ciasto wyjmujemy ostrożnie na deseczkę i jeszcze gorące smarujemy pędzelkiem maczonym w masle, a potem oprószamy cukrem pudrem. Można też posmarować lukrem czekoladowym i posypać migdałami albo wiórkami kokosowymi. Piec na 1-2 dni przed świętami. Ciasto serowe zachowuje świeżość dłużej niż ciasto drożdżowe. **Ziolowa herbatka dla Byka.** Niestety, Byku, jesteś łakomczuchem! Lubisz jedzenie tradycyjne, smaczne, ale niezbyt zdrowe, długo duszone. Nie wpywa na najlepiej na Twoją linię — zwłaszcza po Świętach! Spróbuj więc takiej herbatki: **majeranek 10 g, anyżek 10 g, rozmaryn 15 g, kwiat lipy 10 g, macierzanka 20 g.** Łyżka mieszaniny na 1/4 l wrzątku, zaparzyć i pić po 60 szklanki po każdym posiłku.

Wygraj kolorem!

Co robić, gdy mieszkanie „w bloku” niczym zgoła nie różni się od tego, co piętro niżej czy wyżej? Jeśli i meble prawie takie same, i prawie w tych samych miejscach stoją — bo nie mogą przy takim samym kształcie pokoju stać gdzie indziej? Może spróbować postawić na kolor? Wybrać swój ulubiony, i tam, gdzie to możliwe, bez zakłócania harmonii, wprowadzić go, dużymi powierzchniami i małymi plamami, w różnych odcieniach? Na naszym przykładzie — delikatny fiolet: jako plama obrusa, niektóre szcze-

góry nakrycia, świece, a w głębi jako powtórzona gładka plama zasłon i półki na książki (Proszę zauważyć: nie wszystkie!) A razem z białymi ścianami i gładką podłogą — jaka piękna, harmonijna całość!

Wiosenna biżuteria

Obecna moda na różne śmieszne dodatki naprawdę nas rozpieszcza. Na szyi, na palcach, w uszach i we włosach można nosić naprawdę wszystko, o czym tylko pomyślimy. A na dodatek coraz więcej jest sklepików, w których możemy kupić bądź to gotowe już śmieszności, bądź „półfabrykaty” do ich produkcji, a więc na przykład całe zestawy do komponowania naszyjników, klipsów, kolczyków czy wisiorków. Oto dwie śmieszne, prawie „primaaprilisowe” propozycje: kolorowe guziki w różnych



W czym do włosów?



A może przypomnieć sobie dawną, trochę już zapomnianą modę marynarską? Potrzeba do tego niewiele: trochę bieli, trochę granatu lub czerni. Moda marynarska jest odpowiednia dla każdego i daje spore możliwości komponowania ubiorów; od klasycznych białych spodni i luźnych, pasiastych bluzek z prawdziwymi marynarskimi kołnierzami, przez „rybaczki” i „dzwony” z najrozmaitszymi podkoszulkami. Do tego koniecznie jakiś czerwony akcent i — „Ahoj!”



wersjach i... naszyjnik z kapsli po napojach gazowanych. Więc — najpierw „smacznego”, a potem — „wesolej zabawy!”